

Autor: Urszula Bączkowska

237  
Data: 19.IV.1969r.

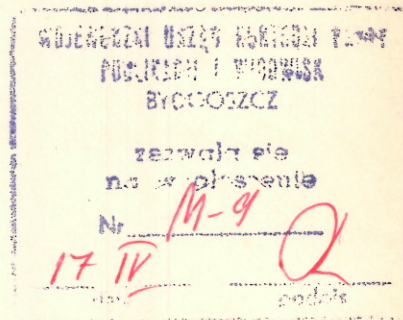
Redakcja Oświatowa

Godz. 17.45 - 18.05

Chłopak z Czyżkówka

"Nie chodź ulicą Miłą,  
moja miła,  
ulica Miła wcale nie  
jest miła"

(Władysław Broniewski)



Gdzie to właściwie mogło być? Chyba gdzieś tu, gdzie teraz ostatni przystanek autobusowy. To było w latach największego kryzysu i bezrobocia, gdy dwie rodziny wyrzucone z mieszkań wygrzebały sobie w lesie tak zwane "ziemlanki". Powstał podobno z tego powodu nawet jakiś rwetes w bydgoskim magistracie. Opisały ten fakt gazety. Interweniowała PSS. Dość powiedzieć, że magistrat, który nie lubił skandali, po długich deliberacjach znalazł dla tych rodzin jakieś lokum. Ale pomysł już chwycił. Opuszczone ziemlanki niebawem znowu się zaludniły. Doszło do tego, że gdy jednych wyrzucono, drudzy tylko czekali na opróżnione miejsce.

Starzy ludzie w tej dzielnicy pamiętają jeszcze te czasy. Podobnie jak krzywe domki, wrastające coraz bardziej w ziemię, wrastają w tę dzielnicę również ludzie. Tu mieszka się długo. Czasem całe życie. Wieczorem na Czyżkówku jeszcze zawsze trochę straszno.



Im bardziej w stronę lasu, tym domki bardziej cherlawe. Za domkami podwórka wybrukowane kocimi łbami. Na nich składziki na drewno i klatki z królami, a czasem wychodki z obowiązkowym serduszkim wyciętym w drzwiczkach. Wieczorem, stary człowiek, jeden z ostatnich bydgoskich latarników, objeżdża na rowerze swój rewir i zapala gazowe latarnie. Właśnie wieczorem zdawać by się mogło, że tu czas stanął jak gdyby w miejscu. Za to za dnia widać, że dachy małych domków gęsto obsiadły anteny telewizyjne, a w oknach pysznia się nylonowe firanki. Tuż obok niskiej, starej zabudowy wyrastają nowe bloki spółdzielcze. Nieco bardziej w bok, w stronę Brdy rozsiadła się pokaźna kolonia nowych jak z igły, pieczołowicie pielęgnowanych domków jednorodzinnych. Ich właścicielami jest kilku badylarzy, hodujących szczypioerek i wczesną sałatę, paru rzemieślników wzbogaconych na precjozach z błyszczących blaszek, ale sporo jest także "chłopaków z Czyżkówka", tych, którzy urodzili się i wychowali na sąsiednich ulicach, w tamtych, wrastających w ziemię domkach. Czyżkówko | ongiś najbiedniejsza dzielnica Bydgoszczy | zawsze była i pozostała dzielnicą proletariatu. Tych paru kamieniczników, kupców i drobnych przemysłowców, a także niższych urzędników państwowych, którzy tu mieszkali, nigdy nie nadawało tonu.



Z tej właśnie dzielnicy, a także z sąsiadującego z nią Szwederowa wywodzili się przedwojenni działacze lewicowi Bydgoszczy.

Tu znajdowali także największy posłuch i sympatię. Tu byli wśród swoich.

Miało Czyżkówko także swoją "proletariacką elitę". Stanowili ją ludzie w mundurach. Obojętnie jaki to był mundur - kolejjarza, tramwajarza, czy listonosza. Tylko policyjnego munduru tu nie lubiano. Mundur bowiem był synonimem jakiejś tam życiowej stabilizacji. Człowiekowi noszącemu mundur sklepikarz tak szybko nie odmówił kredytu, kamienicznik chętniej przyjął takiego na mieszkanie. Jeśli noszący mundur był kawalerem - stanowił dla dziewcząt z Czyżkówka najbardziej upragnioną partię.

W 1939 roku z tej dzielnicy. ludzie w mundurach, zwłaszcza tych kolejarskich - choć nie zabrakło również wśród nich i tramwajarzy, utworzyli Batalion Obrony Obywatelskiej, opóźniający - historyk wyliczy to dokładnie - o ile godzin - wkroczenie do miasta hitlerowskich forpocztów. Hitlerowcy rozprawili się potem z nimi krwawo. Teraz, o tamtych godzinach bohaterskiej odwagi bydgoskiego proletariatu, przypomina jeden z bydgoskich pomników, upamiętniający pomordowanych i poległych w obronie tego miasta robotników.



Potem, w czterdziestym piątym, gdy nastąpiła nowa władza, właśnie na Czyżkówku znalazła najliczniejszą grupę swych sprzymierzeńców. Zaofiarowali swą gotowość do pracy w nowym porządku - który był im bliski - starzy działacze klasowych związków zawodowych, socjaliści i nieliczni wprawdzie, bo przetrzebieni - KPP-owcy. Dołączyła do nich młodzież, ta, która zdążyła wydorosnąć w latach okupacji. Zasiłki OM-TUR i Związek Walki Młodych.

Starzy ludzie pamiętają tu różne rzeczy, dobre i złe. Policyjne obławę, otrucie się gazem dziewczyny w ciąży i nożowe bijatyki. Oparci o płoty swych ogródków, wygrzewając na słońcu stare kości, spoglądają na ulicę, po której spacerują ich wnukowie z obowiązkowym tranzystorem w garści i obejmujący w pól swe dziewczyny. Ale czasem emerytów próżno by szukać przed domem. Idą na działki. (Prawie każdy ma bowiem kawałek ogródka działkowego,] albo w gościnę do dzieci, na kolonię domków jednorodzinnych. W jednym z takich domków zastaję zgromadzony przy stole cały ród Należytych. Króluje senior - znany w Bydgoszczy wśród budowlanej braci zasłużony sprzed wojny i po wojnie, długoletni działacz związkowy i partyjny - obecnie emeryt - Bronisław Należyty. Jest także sześcioro jego dzieci. Gdyby jeszcze doliczyć do tego 17 wnuków - domek, choć niezbyt ciasny, pękł by chyba w szwach.



245

Tylko matki nie ma - podobno trochę szabuje, choć senior rodu niezbyt poważnie traktuje tę babską chorobę. | Kobiety w tej rodzinie i po mieczu i po kądzieli były zdawien dawna długowieczne. Jedna babka zamknęła oczy przeżywszy 99 lat, druga była nieco młodsza, gdy przyszło jej rozstawać się z tym światem - miała bowiem lat 96. W porównaniu z nimi matka Należyta to młódka.

To rodzinne spotkanie odbywa się z powodu Bogdana - gospodarza tego domu. Cała rodzina chce koniecznie wiedzieć, jak to się w ogóle wszystko odbyło? Co mówił? Co czuł? Co w pracy? Co mówią koledzy? A co jego dyrektor? Nic dziwnego, że tyle pytań. Najlapidarniej podsumował te wszystkie pytania senior Należyty - sam odznaczony przez Polskę Ludową - za życie pocziwe, pracą i walką wypełnione | Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski: - nasz Bogdan osiągnął najwyższy zaszczyt, jaki może spotkać robotnika, związanego ze swoją partią. Właściwie w najśmielszych marzeniach ojca tego nie mogłem przewidzieć.

Bogdan Należyty 38-letni brygadzysta instalatorski Bydgoskiego Przedsiębiorstwa Instalacji Elektrycznych, delegat województwa bydgoskiego na V Zjazd Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, został wybrany na Zjeździe zastępcą członka Komitetu Centralnego Partii.

Należy ci dowiedzieli się o tym właściwie znacznie później aniżeli osoby, zdawać by się mogło, tym faktem mniej zainteresowane. W rodzinie Należytych bowiem niepowodzenia przyjmuje się z opanowanym spokojem, sukcesów natomiast, jak to jest dane naturom skromnym - nie oczekuje się. Senior Należyty dowiedział się przeto o sukcesie swego syna w... wannie. Zażywał właśnie kąpieli, gdy złożył mu wizytę dyrektor przedsiębiorstwa, w którym pracuje obecnie członek najwyższych władz partyjnych - by złożyć ojcu gratulacje.

Stary emeryt uśmiecha się, opowiadając to zdarzenie, a ten uśmiech zdradza dużą znajomość życia. Później gratulacji była nieskończona ilość z różnych stron i od różnych ludzi i wreszcie niecierpliwe oczekiwanie na powrót syna z Warszawy.

Choć fizycznie raczej do siebie niepodobni - ojciec bowiem jest drobny i siwy, syn zaś wysokim i barczystym brunetem, w sposobie bycia i myślenia mają wiele podobieństwa. Zaskakująca jest u obu jakaś wychodząca na przeciw życzliwość dla ludzi. Ojciec - mimo, że emeryt i sił już nie za wiele, nie potrafi obyć się bez pracy społecznej. Czynił tak zresztą przez całe życie. Teraz na starość udziela się w ogródkach działkowych. Jego pomoc - jako fachowca branży budowlanej bardzo się tu przydaje.



109

Nie było wody w ogródkach. Stary Należyty założył więc instalację wodociagową. Nie dla siebie, dla wszystkich. 280 metrów "ciągnął" rury. Trochę mu tam pomagali, ale bardziej przyglądali się, jak stary szarpie. Bogdan natomiast - jeszcze zanim doszedł do tak wysokich godności partyjnych - bo teraz wiele drzwi staje przed nim otworem - potrafił nogi uchodzić w różnych "beznadziejnych" zdawać by się mogło sprawach, jeśli był przekonany, że człowiekowi dzieje się krzywda. Zresztą od najmłodszych lat przyzwyczajony był do wytrwałego doszukiwania się słusznych racji. Właściwie przez całe życie osiągał wszystko dzięki nadzwyczajnej wytrwałości. Ona jest sprawczynią jego sukcesów. Po wojnie, jako czternastoletni chłopak zaczyna uczęszczać do szkoły wieczorowej. Zawód budowlarza jest w tej rodzinie tradycyjny. Z kielnią miał do czynienia całe życie ojciec. Ten zawód wybiera także dwoje rodzeństwa. Do tego fachu doszłusują więc także Bogdan. Ale na razie - o polityce w tym domu mówiono zawsze dużo - chłopaka pociąga właśnie polityka. Czasy są zresztą po temu sposobne. Wstępuje, jak wielu chłopaków z Czyżkówka, do Związku Walki Młodych. Czasy były ku polityce sposobne, ale i niespokojne, nawet tu, w lubiącej po mieszczańsku ład i porządek Bydgoszczy. Opluwano ich, gdy nosili czerwone zetwemowskie krawaty.



257

Z lubością wielką, czyniły to zwłaszcza niektóre paniusie z Czyżkówka które wytworne strzyknięcie śliną pod nogi wzbogacały okrzykiem: pfuj, bezbożnicy. Chodzili więc zwartą grupą. Niespokojnie było zwłaszcza w okresie referendum. Afisze z napisami "3 razy tak" rozlepiali nocą. Czasami spotykali się z tymi, którzy czyhali na moment, by afisze zerwać. Nie zawsze jednak kończyło się wszystko na mało dotkliwych demonstracjach wrogości jakim było strzykanie śliną. To było na kursie ZWM w Poznaniu. Jeden z kolegów wyszedł wieczorem, jak byśmy teraz powiedzieli - "na podryw". Odradzano mu. Nie posłuchał. Nie wrócił na noc do bursy. Znalaziono go następnego dnia, nieopodal kościoła zadźganego nożem.

Matka w tamtych latach drżała o nich obu - o męża i o syna. Ojciec pomagał wówczas w organizowaniu rad narodowych w terenie. Syn jeździł w teren w sprawach młodzieżowych. Nie raz, nie dwa strzelali do nich <sup>z</sup> lasu. Nie raz, nie dwa w kwaterach, w których zatrzymywali się na noc, jakieś wrogie, bądź tylko otumanione ręce powybijają kamieniami szyby w oknach. Doszło do tego, że właściwie potem już rezygnowali z kwater prywatnych, korzystając z gościny posterunków milicyjnych. Najpierw ZWM. Potem ZMP. Pracuje w Wojewódzkim Zarządzie tej organizacji. Dodatek do pracy zawodowej. W <sup>roku</sup> 1951 młodzieżowy działacz, dwudziestoletni Bogdan Należyty wstępuje



wziął do Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej . Ten fakt zbiega się z innym ważnym wydarzeniem w jego życiu - służbą wojskową. Rodzinny album z fotografiami z tego właśnie okresu zawiera chyba najwięcej pamiątkowych zdjęć i - gazetowych wycinków. Na jednej z fotografii widać Bogdana niosącego wraz z paroma innymi młodymi ludźmi olbrzymi napis "Polska". Ten napis cały był upleciony z czerwonych róż. Bogdan - wtedy żołnierz Polskiej Marynarki Wojennej - słuchacz Szkoły Specjalistów Morskich, pełniący na okręcie funkcję sekretarza podstawowej organizacji partyjnej - wybrany został delegatem na Światowy Festiwal Młodzieży w Bukareszcie, reprezentując młodzież wojskową. Była to jego pierwsza i jak dotąd jedyna podróż zagraniczna. Chyba - żeby doliczyć podróże morskie, jakie z racji służby wojskowej odbywał na okręcie. A służba w marynarce nie była łatwa. Trwała 40 miesięcy, z tego półtora roku na morzu. W tym czasie jeden jedyny raz odwiedza domek rodziców na Czyżkówku, jako urlopowicz. Kończy służbę jako wzorowy marynarz, przodownik wyszkolenia bojowego i politycznego w stopniu chorążego.

Wraca do swego macierzystego przedsiębiorstwa - Bydgoskiego Przedsiębiorstwa Instalacyjnego, z którym zwiąże się na lat już ponad dwadzieścia. Znowu życie przenosi go nad morze, ale już nie w charakterze marynarza.



Jego przedsiębiorstwo prowadzi między innymi roboty w Swinoujściu. Budują tam całą nową dzielnicę mieszkaniową. Poza krótkim okresem pracy w zarządzie wojewódzkim ZMP - Bogdan Należyty nigdy nie jest etatowym działaczem. To mu nie leży. Jest zdania, że z pracy społecznej nie powinno się czerpać środków na utrzymanie egzystencji. To bowiem rodzi jakieś niebezpieczeństwo przekształcenia pracy społecznej w zawodowstwo. W tym rozumowaniu również żywo przypomina ojca - przedwojennego działacza klasowych związków zawodowych.

Po Swinoujściu przychodzi okres intensywnej elektryfikacji wsi. Zapewne nie spodziewał się młody elektryk, że z jednej z takich podróży przywiezie... żonę. Z małżeństwem należał się śpieszyć. Dziewczyna kończyła technikum chemiczne. Miłość młodych mógł pokrzyżować nakaz pracy. Przewidziane były zakłady chemiczne w Rokicie. Z Bydgoszczy nawet dla miłości tam daleko.

Nie bez powodu trzeba przyznać, że Bogdan Należyty osiąga wszystko dzięki niezwyklej cierpliwości i wytrwałości. Tak było również w jego życiu rodzinnym. Po domu ugania się dwoje uroczych dzieci gospodarza. Chłopiec i dziewczynka... Jak to z dziećmi bywa - gdy dom jest pełen gości - są szczególnie podniecone i rozdokazywane. Teraz właśnie wybrały sobie nowy rodzaj zabawy.



Zeskakują ze schodków wiodących do domu. Przed chwilą jeszcze goniło je uważne i rozradowane spojrzenie młodej i bardzo urodziwej żony gospodarza. Raptem, ~~jakby~~ jak gdyby cień przeleciał przez jej dotąd pogodną twarz. Bogdan, uspokój je, niech tak nie biegają... zwraca się do męża. Nie byłoby w tym odezwaniu się nic szczególnego gdyby nie to, że domownicy wiedzą, jak bardzo rodzice trzęsą się nad tymi dziećmi. To, że chłopiec i dziewczynka poruszają się teraz tak swobodnie, że biegają i skaczą - jest sukcesem zapewne i medycyny, ale przede wszystkim tych dwojga ludzi, podejmujących teraz gości. Zarówno chłopiec - starszy o niespełna dwa lata od dziewczynki - jak i ona, spędzili kilka lat w łóżku - bezradne i nieruchome jak kukiełki. Dzieci urodziły się bowiem z wrodzonym wywichnięciem stawów biodrowych. Niezwykła troskliwość rodziców, potem długotrwałe kuracje sanatoryjne przywróciły dzieciom zdrowie i pełnię ruchów. Żonie gospodarza domu oczy rozbłyskują jak gwiazdy gdy pokazuje cenzurki i opinie sanatoryjnych szkół. Chłopiec jest bardzo uzdolniony jeśli chodzi o rysunki. Może będzie artystą-malarzem - marzy matka.

Wszystko dzięki cierpliwej wytrwałości. Dom, w którym się znajdujemy, również można zaliczyć do rezultatów tej cechy charakteru rodziny Należytych.



Właściwie od czasu zawarcia małżeństwa, młodzi Należycki nigdy jeszcze nie byli na urlopie. Przeszkadzała w realizacji tego projektu zbiegająca się w czasie choroba dzieci i budowa domku jednorodzinnego. Początkowo nie mieli mieszkania, żyli kątem. Rodzice żony i pożyczka bankowa, to był początek. Nauczyli się wtedy oglądać każdy banknot z dwóch stron, zanim go wydali. Robocizna nie kosztowała - w rodzinie wszak sami budowlarze. Byli wtedy tacy, którym solą w oku było to przedsięwzięcie. Nasyłali nawet milicję, że niby skąd te materiały... Wiadomo, Należycki pracują w budownictwie. Milicja przyjeżdżała, oglądała rachunki i "bijąc w dach" z przeprosinami, wycofywała się.

Bogdan Należycki ma wiele cech po ojcu. Pracowity, życzliwy ludziom. Ale wiele go też i różni. Stary emeryt, uczestnik strajków i rozpędzanych przez policję czerwonych pochodów pierwszonojowych, jest typowym reprezentantem działacza starej daty. Ćwierćwiecze Polski Ludowej, ćwierćwiecze rządów klasy ongiś uciskanej, zwalczanej i walczącej - inaczej już ukształtowało psychiczną sylwetkę współczesnego robotnika, którego typowym przedstawicielem jest z kolei Bogdan Należycki. Właściwie jedyny raz syn starego działacza w trakcie tego popołudnia popada w stan jak gdyby lekkiej irytacji. Dzieje się to wówczas, gdy rozmowa schodzi



na temat dość powszechnie lansowanych - zwłaszcza przez środki masowego przekazu - sylwetek robotniczych. Właściwie spór toczy się między ojcem i synem. Nieporozumieniem jest, w dwadzieścia pięć lat rządów Polski Ludowej, eksponowanie czegoś w rodzaju dziwaczno - nazwijmy to - kolorytu bądź folkloru robotniczego - twierdzi robotnik i członek najwyższych władz partyjnych. Te wszystkie lansowane w gazetach i w telewizji fotografie uznojonnych, zalanych siódmymi potami robotników, w czarnych, brudnych kombinezonach - tworzą fałszywy, bo połowiczny obraz rzeczywistości. Równie irytujące są rozmowy radiowe, w których robotnicy mówią dziwacznym żargonem. Dzisiejszy robotnik - to człowiek, który wprowadzić musi - ale często z winy administracji, nadmiernie usmolić się i spocić się przy pracy, ale po fajerancie zakłada koszulę non-iron, czyta prasę, słucha radia, a nowym sposobem bycia i przyzwyczajeniami niczym się nie różni od warstw inteligenckich.

Dzisiejszy model robotnika coraz bardziej w większym lub mniejszym stopniu zbliża się do wzorca robotników-bohaterów telewizyjnej "Wielkiej Góry", którzy wprowadzili w podziw całą Polskę swą erudycją. I to jest chyba jedno z największych osiągnięć minionych dwudziestu pięciu lat. Tamte typy robotników eksponowane ciągle jeszcze tak chętnie - są epigonami z czasów, które odeszły. ~~Winnym~~



Winny być traktowane już tylko jako swoisty folklor.

Chyba jest dużo racji w tym, co mówi Bogdan Należyty.

I zwycięża w tym sporze z ojcem, starym działaczem. Choć mają także wiele wspólnego - na przykład zamiłowanie do kwiatów. Bogdan Należyty ze znanstwem hoduje przed domem róże. Ojciec woli w swoim działkowym ogródku skromniejsze kwietne odmiany. Obaj również potrafią się cieszyć objawami ludzkiej życzliwości. Dużo było różnych dowodów uznania - gdy brygadzysta instalatorski wrócił z delegacją bydgoską ze stolicy do domu, po pamiętnym wydarzeniu. Ale najmilej wspomina przyjęcie przez własną brygadę. Chłopaki, z którymi pracuje już 11 lat, uścisnęli mu grabulę, dali kwiatek i wyciągnęli pół litra "proletariackiej" z czerwoną kartką. Zawsze byłeś porządny chłop. To i teraz, gdy z ministrami będziesz za pan brat chyba się nie zmienisz. No, niech byś spróbował, Bogdan, piorunie, to byś nas popamiętał... Chlapnij z nami stary, dziś twoje i nasze święto.